

Henryk PAWEŁCZYK

**Z PAPROCIA
W NAZWIE ...**

Tychy, 2010 rok

Henryk PAWEŁCZYK

**Z paprocią
w nazwie ...**

Tychy, 2010 rok

Henryk Pawełczyk. Z paprocią w nazwie ...

Copyright © 2010 by Pawełczyk

Wszelkie prawa zastrzeżone

Konsultanci:

Paweł Sikora, Piotr Pawełczyk, Piotr Pajonk

Zdjęcia:

*Danuta Pawełczyk, Józef Kuczborski, Muzeum Miejskie w Tychach
i Parafia NSPJ w Paprocanach*

Opracowanie komputerowe:

Józef Kuczborski

Tychy 2010. Wydanie I

Druk:

Drukarnia D&D Sp. z o.o. Gliwice, ul. Moniuszki 6

Spis treści

WPROWADZENIE	5
ODGRZEBANE Z PAMIĘCI	7
SCHEMAT PAPROCAN. LATA 50/60 XX WIEKU	17
ŚREDNIOWIECZNE SZLAKI HANDLOWE. MAPA TYCHY 2010	21
PAPROCAŃSKI KOŚCIÓLEK	25
BIBLIOGRAFIA	29



Wprowadzenie

Opracowanie składające się z czterech fragmentów odnosi się do dawnej, samodzielnej gminy, Paprocany, dziś dzielnicy Tychów.

Dziadkowie, a po nich rodzice byli właścicielami gospodarstwa rolnego, które w miarę rozbudowy Nowych Tychów zmniejszało się, by w końcu przestać istnieć ...

- Pierwszy fragment to wybiórcze, skrótowe, z perspektywy osobistych doświadczeń spojrzenie na czasy, kiedy nieuchronny proces budowy miasta i wynikające z niego negatywne i pozytywne konsekwencje wkraczał do wioski, wtedy już przyłączonej do Tychów, w której zdecydowana większość mieszkańców żyła z pracy poza rolnictwem ...



*Marta i Józef
Pawełczyk
1968 rok*

- Drugi fragment to rysunki przedstawiające schematycznie Paprocany z lat 50/60 XX wieku ...
- Trzeci fragment odnosi się do dawnych szlaków handlowych z których jeden, Wschód-Zachód, przechodził przez wioskę ...
W uzupełnieniu zamieszczono mapkę Tychów.
- Ostatni fragment opracowania to mój wiersz o dawnym paprocańskim kościele, którego historia, jak i całej miejscowości podobny miała finał ...



*Odgrzebane
z pamięci*



I

Dorastając wraz z powstającym od podstaw miastem, na początku, jak każde zapewne 6-7 letnie dziecko, jakiekolwiek informacje o toczącej się budowie przyjmowałem z jednej strony z zaciekawieniem, ale z drugiej z zupełną obojętnością, jako coś odległego, nie dotyczącego Paprocan, a więc i mnie, rodziny, sąsiadów ...

Codzienny rytm życia, różny w różnych porach roku, nie zmieniał się, tak mi się w każdym razie wtedy wydawało ...

Inne stawały się tylko niedziele, szczególnie w lato. Coraz większa liczba nieznanych mi osób zmierzała nad jezioro. Wielu odwiedzało kościół ...

Na festyny to i sto ciężarówek wypełnionych rozśpiewanymi ludźmi doliczyć się było można ...

Pędziły jedna za drugą, niczym wojskowe wozy transportowe, jak mówił Ojciec.

Matka często powtarzała, że to ruch większy niż w Katowicach, gdzie od czasu do czasu jeździła, za każdym razem kogoś z nas, braci, zabierając. Celem był nasz krewny, wujek Johan, Johan Niemiec z Paprocan, który na Plebiscytowej miał, jeszcze sprzed wojny, swój dentystyczny gabinet. Niestety, wojna nie zapomniiała o młodym doktorze, zabierając na koniec i to powyżej kolana prawą nogę. Na pewno bardzo cierpiał i był nienaturalnie blady, ale to właśnie wujek Johan uratował mi przedni ząb; ucząc się na rowerze wyrznąłem o róg domu ...

Tyski dentysta orzekł, że nic się już nie da zrobić, a on *ujek Johan* naprawił ...

Asystowała mu ciocia Stenia - jego żona, elegancka miejska pani, która po przedwczesnej śmierci *ujka Johana*, ponownie wyszła za mąż, za innego *paprocynioka* ...

To od niej dostałem, a było to w trzeciej klasie podstawówki, *na dzieciątko* nowiutkie *szlyncuchy* z *uszkami* z przodu i z tyłu, z korbką rzecz jasna do kompletu ...

Ta chwila rozpakowywania białego z czerwoną *szlajfką* pudełka i widok błyszczącego skarbu w tę weszła komórkę pamięci, gdzie najpiękniejsze przechowywane są wspomnienia ...

Wtedy też odstawiłem, z poszanowaniem największym, te stare, które od Józefa Goja otrzymałem. Były o wiele za duże; dziesiątkami drucianych zwojów do *szczewików* je „przykręcałem”, używając do „dociągnięcia” dużego gwoźdźdza lub kleszczy ... a one i tak najczęściej szybko odpadały, ale na krótko, gdyż „przypinanie” ponowne, tej jazdy na *szlyncuchach* normalną, wkalkulowaną w nią było czynnością ...

Na dobrą sprawę to najczęściej o jeden tylko chodziło przejazd ... polegał on na złapaniu się z tyłu, za zderzak autobusu, by w cudownym pędzie mknąć aż pod Tychy ... puszczając się na pełnej prędkości przed przystankiem ... aby *szofer* *niy chycił* ...

Zdarzało się, że ktoś, wzbudzając podziw największy, aż pod „myto” dojeżdżał ...

Gdy nie udawało się *chycić* za autobus, czatowaliśmy na ciężarówki przewożące pracowników „Fabryki” czy „Browaru” ...

Bywało, że niektórzy z nich, mając przy tym wiele uciechy, próbowali ściągnąć nam czapki, dlatego, pędząc, trzymaliśmy je w rękach. Z tego też powodu, ale także ze względu na mróz najlepiej sprawdzał się *kopszicer* ...

To był „sport ekstremalny” w którym widzieliśmy tylko frajdę i radość ... nie było miejsca na strach i niestety, na wyobraźnię ...

Chcąc przeżyć kilkuminutową „ucztę”, jak drapieżniki przemysłne chowaliśmy się, głównie za drzewami, wyczekując najwłaściwszego momentu do „ataku” ...

Odganiani i przeganiani robiliśmy swoje. Aby się nie dać złapać, no i by *w chałpie* *nikt nic niy wiedział* wymyślaliśmy coraz to nowe *knify* ...

Goja nie tylko lubiłem za te *szlyncuchy*, dzięki którym mogłem tak szaleć, ale też za to, że często, przez parę lat, po *sumie* wstępował do nas i siadając w kuchni, albo w *lalbie* z *Ojcym* i *ujkym Karłym* - najstarszym, samotnym, mieszkającym z nami bratem Ojca, politykowali, a mnie lub brata Jorga posyłali do Seweryna po piwo, za co dostawaliśmy *tryngelt* ...

Pan Seweryn, „Kosztant”, tak go nazywali, nigdy nie odmówił niedzielnej sprzedaży, *po zadku*, choć wyczuwało się pewne, chyba udawane niezadowolenie - wszak był zakaz - to zawsze uprzejmie obsłużył i odpowiadał na pozdrowienie ...

Bardzo ważny był pan Seweryn we wsi, nie tylko że miał sklep, ale też dlatego,

że u niego się znajdował „państwowy” telefon ...

Pamiętam, jak pan Kontny o przezwisku „psida” krzyczał do słuchawki, wzywając do chorej krowy weterynarza: „*źrać żro, s...ć s...o, tylko ślinki niy żuje ...*”

Pełny sklep wtedy był ludzi, śledzie przed Wielkim Piątkiem z opóźnieniem dowieźli, i mimo że w kościele, jak to w Wielkim Tygodniu nastrój był żałobny, to wieś aż do Zmartwychwstania miała się z czego śmiać ...

A Goj przed drugą wychodził na obiad. Ubrany zawsze w czarny, dopasowany do słusznej sylwetki garnitur z wełny, obowiązkowo z kamizelką która upinała dość wydatny, taki szlachecki brzuch, na którym, złączony ze złotym, kieszonkowym zegarkiem, też ze złota łańcuszek brylował ... Mówiłem sobie - gdy dorosnę - ja też taki zestaw muszę mieć ... Biała wykrochmalona koszula, ciemny *ślpis* i *wyglancowane szczewiki* uzupełniały całość. Latem nosił kapelusz, a w zimie „baraninę” i ciepły *mantel* ... nigdy też nie zapomniał *kryki* albo podobnego do niej *paryzola* i choćby jednym zdaniem swoje pochwalić *cery* ...

Nie miałem wątpliwości, kto go tak do kościoła *rychtuje* ...

Na nowych *szlyncuchach* już nie „jeździłem za autami”. Były za fajne, no i *pryndko by sie zetar kant*, a bez tego, jak tu na „*Jarkowym stowku*”, „*piszczolce*” albo „*młynku*” w hokeja dobrze grać ?!

Przylapywałem się na tym, że coraz częściej używałem nazwy - łyżwy. Ona mi lepiej do tych nowych pasowała, zaś *kant* „szlifem” zacząłem zastępować ... ale nigdy nie nazwałem cioci Steni - ciotką, a na przykład ciotki Jadwigi - ciocią, choć je tak samo lubiłem ... może dlatego, że ciotka Jadwiga była na codzień i ta miękka, delikatna forma, jak wiele zresztą innych nazw, nie pasowała do wiejskiego, z reguły, jak dzień powszedni, a nie świąteczny, trybu życia ... a może dlatego, że nosiła kiecki ...? Ale chyba nie, bo przecież ciotka Bielaska, czy ciotka Homańczyczka jak ciocia Stenia ubierały szaty, a „były” ciotkami ... tak się po prostu od najmłodszych lat mówiło ... przepraszam ... *godalo ... i szlus* ...

Była jeszcze jedna przyczyna zaprzestania „jeżdżenia za autami”. Instynkt samozachowawczy zapewne nią sterował; to nasilający się na „naszej” drodze ruch samochodowy, który skutecznie zniechęcał do „wyczynów” ostatnich „paprocańskich kamikadze” ... że wspomnę Alojza i Tadka Piechów, Jorga Szewczyka czy Jasia Szojdę ...

II

Nie tylko samochodów przybywało, i pieszych coraz więcej z każdym miesiącem przez wieś się przemieszczało ...

Najwięcej spacerowiczów szło „pilską” drogą. Niestety byli wśród nich tacy, co rozmyślnie albo bezmyślnie profanowali trud paprociańskich gospodarzy ... Czasem, jak wojskową tyralierą sunęli przez obsiane i obsadzone pola i nie było im tego chleba po którym deptali żal ...

Nawet ptaki z dezaprobatą tę „dzicz” obserwowały, a w ich śpiewie nie słyszało się już radości i wesela, a pisk lękliwy, skrzek przestraszenia i złość ... uciekały przed „najeźdźcami” w milczeniu, chroniąc swoje gniazda ...

III

Całe szczęście, że większość „nowych” to byli normalni, porządni ludzie ... kupowali jajka, ser, masło, ziemniaki ... Przez ten drobny handel utrwały się i stabilizowały wzajemne kontakty, do tego stopnia, że pan Damasiewicz ożenił się z „Broncią”, *gorol ze ślązoczkom*, i żadnych zastrzeżeń nie miał nikt ... Pękały „szańce” nieufności ...

Budowa, mimo że jej z Paprocan jeszcze nie było widać, wdzierwała się w ich mieszkańców życie „drzwiami i oknami” ... i nawet, jak pokazał ten ślub, do łóżek zaglądała ...

Ludzie, głównie gospodarze, których ziemia jedyną była żywicielką zaczęli zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji i choć ciężko to było „przełknąć” uświadamiali sobie nieodległą rzeczywistość ze wszystkimi jej konsekwencjami ...

IV

Im więcej obcych do Paprocan przychodziło, tym bardziej te „moje” Paprocany lubiłem, nawet jak Poldek z Żywca, albo Józok z Koszarawy o swoich z tęsknotą opowiadali górach ...

A skąd oni u nas? Otóż, bardzo wcześnie, 4-6 *kwaterników* w naszym obszernym, choć bardzo starym domu mieszkało. Woleli wiejskie, jak u siebie warunki, niż zgiełk barakowego miasteczka ...

Niektórzy z nich, *goroli*, po uzgodnieniu, przy gospodarskich pracach, po swojej szychcie pomagali; znali się na tej robocie nie gorzej, niż tutejsze *hanysy* ...

Przyjechali na Śląsk, do Tychów emeryturę wypracować, a za zarobione pieniądze rodzinie byt poprawić, a nawet dom przez lata budować czy już zbudowany wykończyć Dla nich każda zaoszczędzona złotówka była ważna i „odrobiony” obiad ułatwiał realizować te plany ...

Kiedy pierwszy raz, a było to w szóstej klasie, z bliska, bo z daleka mogłem to robić prawie codziennie, podziwiałem góry, rozumiałem dlaczego Poldek i Józok za nimi tak tęsknili ...



Tuż przed moją pierwszą komunią, w maju 1954 roku, Ojciec powrócił z Tychów, z gminy, i powiedział do matki:

- *Bierom nom Brankowce, prawie całe dwa hektary.*

- *Czymu? Przeca budowa jest tak daleko.*

- *W pobliżu starego wykopu, tam kaj naszo łąka, nowy, ino bardziyj ku Paprocynom bydom kopać, bo zanim przydom z blokami kolyj do Bierunia mo iść ...*

Matka nie pytała już o nic tylko słuchała Ojca ...

- *Jedyn pośmiwywny cielmiok niydowno pedzioł do mnie, jak jechołech do Kłyszczu ze żywym - Józek tak mi sie coś widzi, że paprocynioki niydlugo do nos za pachółków przydom ...*

- *Czekej, czekej, odpowiedziołech mądrali, wos, a w każdym razie ciebie tyż to czeko, a co do pachółka to wiysz dobrze, że żodyn paprocyniok do cielmioka niy pódzie, zaś jak już by coś, to woli na budowa ...*

Matka nie przerywała Ojcu, wiedziała, że ten przerywnik jest mu potrzebny przed najważniejszym co za chwilę powie ...

- *A wiysz wiela nom te złodzieje za meter chcom dać? 50 groszy, tyle co jedna żymla! Jak mi to wyliczyli, wyszło 10 tysięcy złotych i pedzieli, że takich piyniindy*

to na budowie i za pół roku ciężko zarobić ... i wyszedł ... banda, złodzieje - słyszałem jeszcze z sieni ...

Od tej chwili budowa przestała być i dla mnie odległą, a wręcz odwrotnie, stała się tak bliska, jak bociany, które i w tym roku na „dzikiej” zagościły gruszy - najwyższym drzewie przy Pawlika Sikory podwórku i naszej wielkiej stodoły granicznym płocie ...

VI

Po podstawówce poszedłem do Technikum Przemysłu Browarniczego. Ukończył go starszy brat więc naturalnym było i mnie tam iść. Nie do LO, a technikum - *by mieć fach*. Była to szkoła internatowa, większość młodzieży spoza Śląska. Codziennie dojeżdżając autobusem obserwowałem budowane w tempie finiszującego peletonu Wyciągu Pokoju nowe bloki ...

Gdy skończyłem 16 lat i ja, w jakimś tam elemencie byłem tego „peletonu” składnikiem, zawsze przez miesiąc, w drugi, swoimi chodziłem ścieżkami ...

I tak już się działo w każde wakacje, tylko „specjalności” się zmieniały: pomocnik betoniarza, brukarza, obsługa niedużego dźwigu. Najmilej wspominam pakowanie mrożonek w chłodni, przede wszystkim dlatego, że obieraczami, a właściwie obieraczkami truskawek prawie same były dziewczyny ...

Zaś ten pierwszy raz to pracowałem, jako ładowacz piasku na furmanki, których baza tuż obok naszego mieściła się gospodarstwa, na „zygowiznie”, po Emanuelu Gawliczku, co po wywłaszczeniu z powrotem do Łędzin wrócił ...

Na gospodarstwie zawsze brakowało pieniędzy. Niekończąca się robota, niepokój o plony, inwentarz, pogodę i ustalony niepisany podział i hierarchia starań, zabiegów, wydatków ... najpierw podatki, potem pole, konie, krowy, świnie, a człowiek gdzieś tam na samym końcu w łańcuchu potrzeb ...

Bardzo mnie cieszył „geltak”, rodziców też, ale w żadnym wypadku ta wakacyjna praca nie zwalniała od, czasem mi się wydawało, ale tylko wydawało, nie do „przerobienia” na gospodarstwie swoich obowiązków ...

VII

W jednym z pierwszych numerów Echa Tyskiego zamieszczono notatkę, gdyż trudno to było nazwać artykułem, w której w niewybredny sposób zaatakowano z błahego, wyolbrzymionego powodu jednego z gospodarzy, nazywając go wprost, kułakiem! Słowo to miało wyjątkowo negatywny wydźwięk. Najgorsze przekleństwo tak nie obrażało, jak właśnie „kułak”. Ofiarą był, wspomniany już nasz sąsiad, Gawliczek. Przesłanie było jednoznaczne: drzyjcie kułacy, pamponie, bałery, obszarnicy, wyzyskiwacze, ciemiężcy ... 50 groszy za metr? Grosz to za dużo ...!!!

To była częśćka propagandowej akcji, która tu w Paprocanach i chyba, a zrozumiałem to po latach z perspektywy Krakowa, gdzie studiowałem, jeszcze tylko w Nowej Hucie takie bezwzględne miała oblicze ...

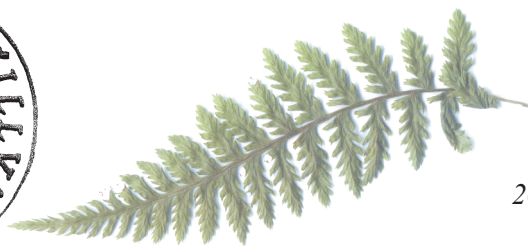
Ta bezkompromisowa machina, ostrzem swoim, w wielowiekowej tradycji Ziemi Pszczyńskiej wioski, śląskiej wioski, bruzdy głębokie, jak pług w urodzajnej glebie ryła, tylko że w jej przypadku, nie o plony, a dewastację, porozrywanie, postrzępienie istniejącego ładu i więzów chodziło ...

Państwo, w imieniu przez siebie ustanowionego prawa, spychaczami - jak armia czołgami, wroga - swoich niszczyło obywateli, posyłając przeciw nim także, swój posłuszny i przestraszony, w dużej mierze zdemoralizowany aparat, a ten ogłupiany nakazami i wytycznymi tumanił, choćby opowieściami o kułakach czy wrogach klasowych niedoinformowany, w dużej części spineglowy, bo w miarę syty tłum z którego, na szczęście, tylko pewna grupa, jak „dzicz” zadeptywała paprociańskie łany ...

Jak tamto pole zabiyrali po kąsku, trudno, tak widocznie miało być, ale wczoraj kiedy spychacz wyrwał w naszym ogrodzie drzewa z korzyniami, to tak jakby mi kto w serce wbił nóż ... usłyszałem od Matki ... było to w drugiej połowie lat 70-tych XX wieku. Ojciec już nie żył ...

VIII

Nie ma już dawnych Paprocan. Te obecne, jak u zarania z Tychami złączone, najpiękniejszą stanowią ich część ... W tej też części, w samym jej środku, będącym centralnym miejscem prastarej Ziemi Pszczyńskiej, stoi od dawien dawna, a w nowej rzeczywistości prawie zapomniany, jakby przygaszony blaskiem bł. Karoliny Krzyż drewniany, i tylko On, choć milczy, całą opowiedzieć może prawdę, o wszystkich, co tyczą tych Ziem zdarzeniach ...

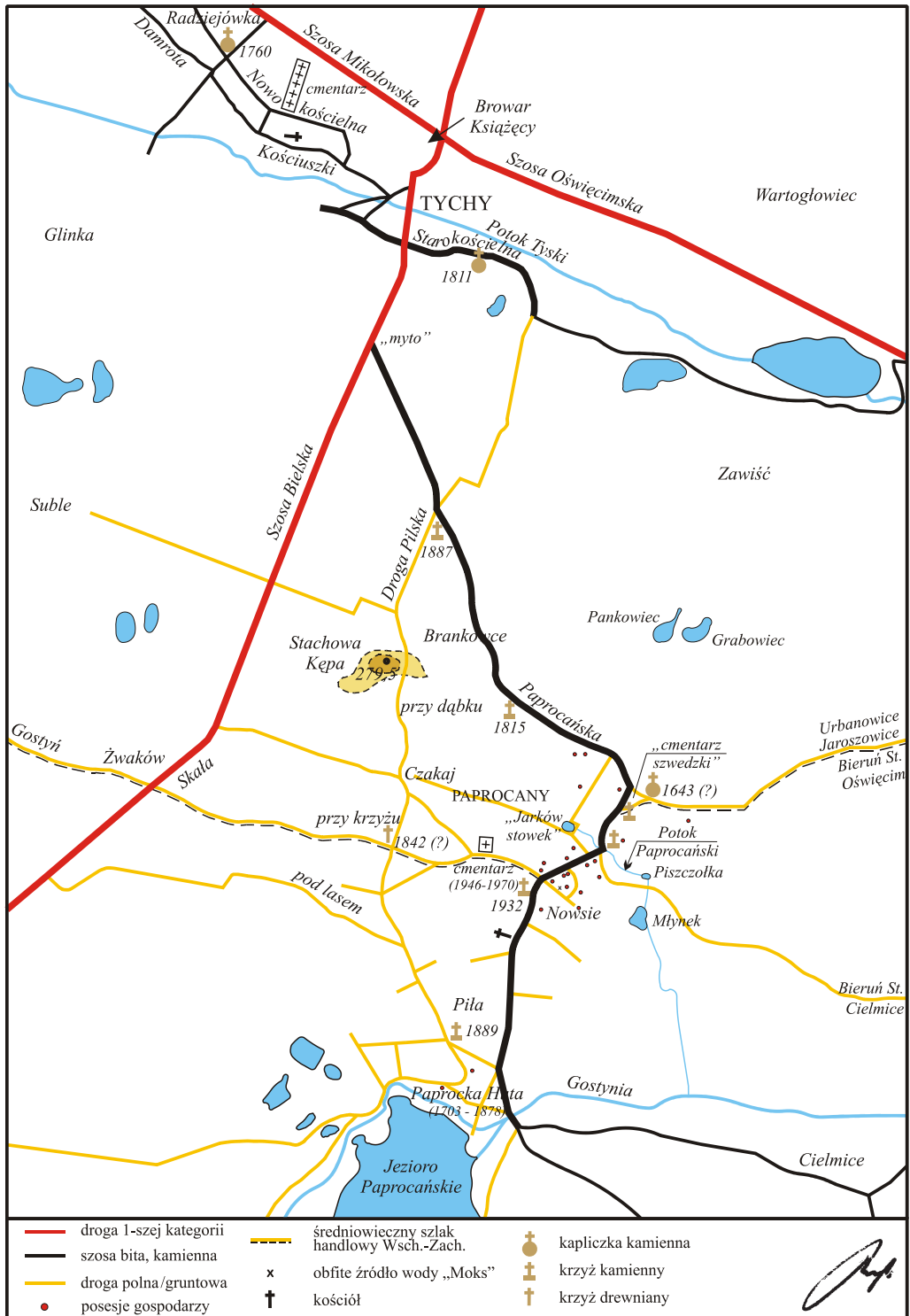


2010 rok

*Schemat Paprocan.
Lata 50/60 XX wieku.*

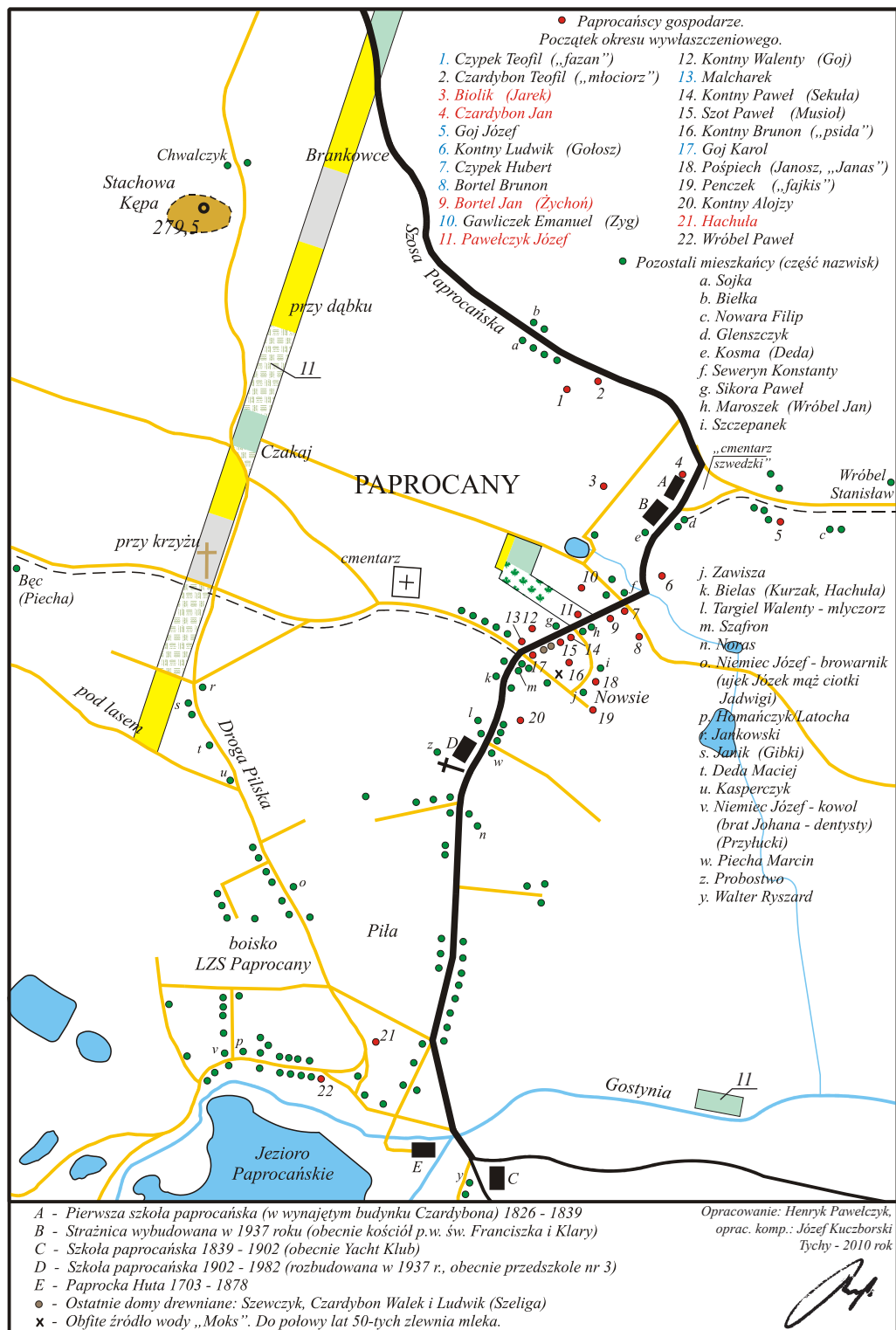


Schemat Paprocan przed budową wykopu kolejowego. Lata 50/60 XX wieku.
Początek decyzji wywłaszczeniowych. Część I.



Opracowanie: Henryk Pawelczyk, opracowanie komputerowe: Józef Kuczborski. Tychy - 2010 rok.

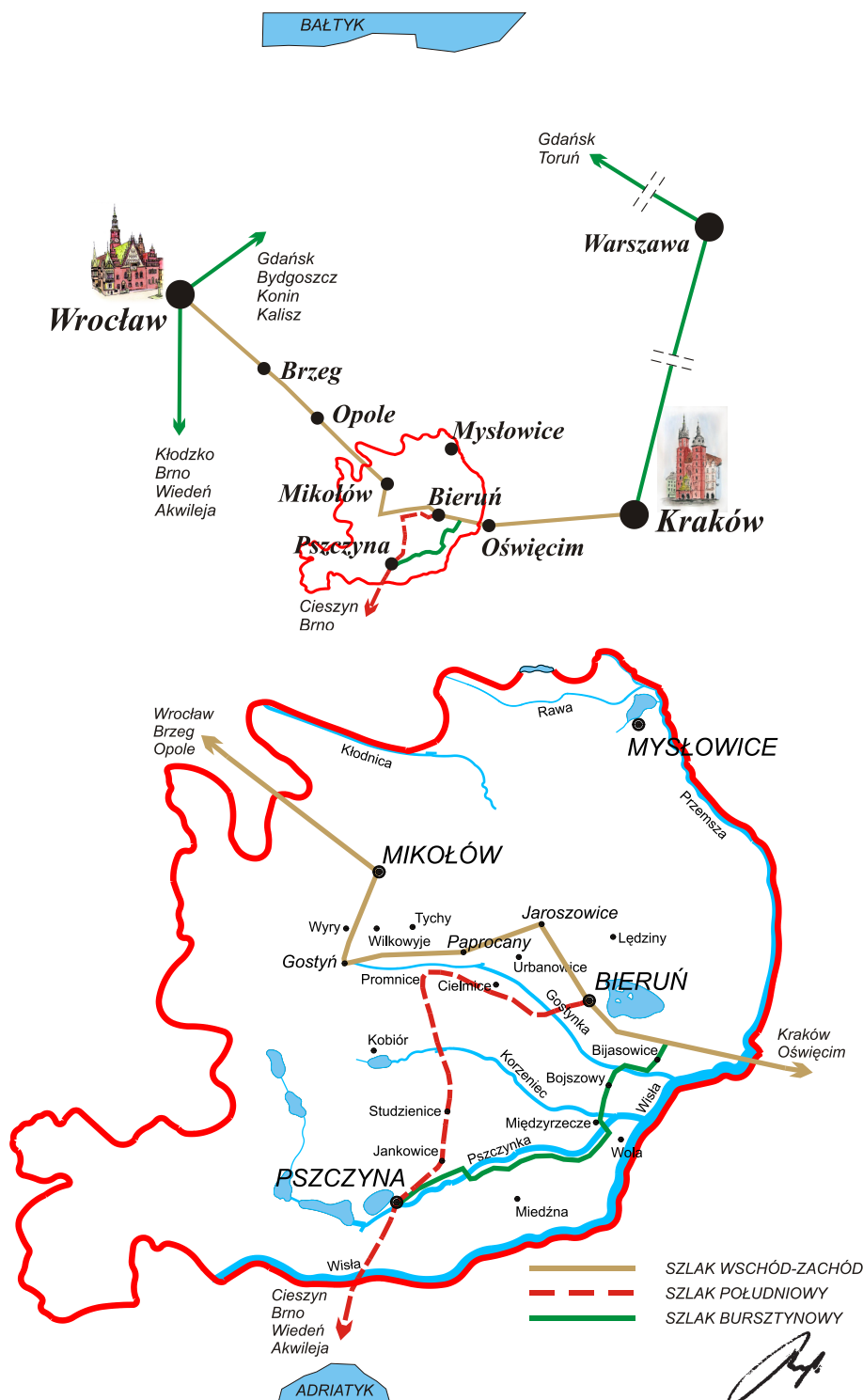
*Schemat Paprocan przed budową wykopu kolejowego. Lata 50/60 XX wieku.
Początek decyzji wywłaszczeniowych. Część 2.*



*Średniowieczne
szlaki handlowe.
Mapa - Tychy 2010.*



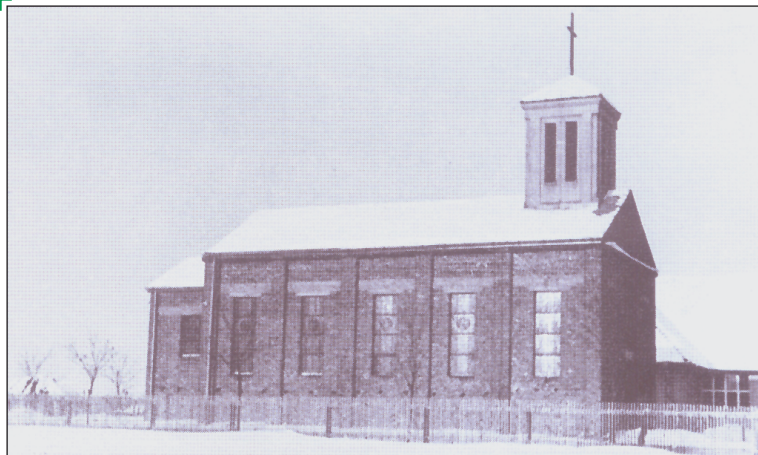
Szlak handlowy Wschód-Zachód na odcinku Kraków - Wrocław przechodził przez Oświęcim, Bieruń Stary, Jarosławice, Paprocany, Gostyń i Mikołów.





- Miejsce usytuowania Krzyża drewnianego przy ul. ks. Tischnera. Kiedyś było tu skrzyżowanie średniowiecznego szlaku handlowego Wschód-Zachód z drogą pilską. Jest to środek prastarej Ziemi Pszczyńskiej.

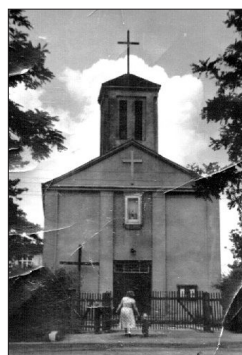
*Paprocański
kościółek*



Henryk Pawełczyk

Paprocański kościółek (z gwarowymi wtrąceniami)

Stał sobie kościółek
Z wieżyczką i z dzwonkami
Taki *gryfny*, nieduży
W cieniu za drzewami
Stał sobie przy drodze
Nie wadząc nikomu
Każdego zapraszał
Do Bożego Domu ...



Mury miał szarawe
Proste, bez zdobienia
Tym *fajniyj* witraże
Na nim wyglądały
Bywało, że z tego
Na nich zapatrzenia
Oczy się zaszklify
I *płaczki* leciały ...

Stał sobie skromniutki
Ależ jak dostoyny
Kadziłem pachnący
W środku ciepły, strojny
I taki czyściutki
O to *dziołchy* dbały
Jak *bydzie* w ich *chałpach*
Tym pokazywały ...

Ściany, jak anioły
 W bieli, ze skrzydłami
 Na ołtarzu Jezus
 Ze swymi uczniami
 Wpatrzonymi w Pana
 Jak w *farorza* wierni
 Powstańcy z *Paprocyn*
 Ufni sprawie, dzielni ...

Nie ma już kościółka
 Pan go wziął do nieba
 Wziął go by Powstańcom
 Bardziej swojsko było
 By mogli pośpiewać
 Jak szukali chleba
 By na Śląsku z Polską
 Zawsze już się żyło ...

Czasem, jak zaś *bydziesz*
 Przy stawie, *kajś* w lesie ...
Abo na swym *kole*
Szusowoł ścieżkami
 To być może ich *spiywka*
 Paproć ci przyniesie
 I odpłynie, cichutko
 Z falami ...

czerwiec, 2010 r.





Tychy, 2010 rok

Bibliografia

1. Grot Cz.: *Szkic monograficzny wioski górnośląskiej. Paprocany*. 1938.
2. Kantor Z., Dudek T., Szenrok R.: *Piwnie historie. Ziemia pszczyńska od 1474*. Wydanie I, Poznań 2004.
3. Lipok-Bierwiazzonek M., Ociepa A.: *Osiem wieków historii Tychów i dzielnic podmiejskich*. Muzeum Miejskie w Tychach 2008.
4. *Wikipedia*. Wolna Encyklopedia, <http://pl.wikipedia.org>.

